

Wycinanki (14)



WOJCIECH WRZOSEK

Wycinanki (14)

W ferworze dyskusji z naiwnymi realistami zwanymi przez Johanna Gustava Droysena zwolennikami eunuchowego obiektywizmu[1] głosiłem, że przecież żaden z nas nie inaczej, jak tylko z książek wie, jaka była przeszłość, a przedtem, że w ogóle była[2].

Wyobraźmy sobie typowego człowieka nowoczesnego. Jego wiedza o istnieniu przeszłości bierze się z intuicji „wczoraj” wziętej z komunikacji życia codziennego, z bajek, opowieści rodzinnych, książek, z edukacji w szkole, ogólnie biorąc, audiowizualnych przedstawień i napomknięć o przeszłości. Jeszcze prościej: z życia.

Jestem zwolennikiem opinii, że fundamentalne wyobrażenia o przeszłości nie biorą się ze szkoły. Wyobrażenia nie biorą się z przymusu reglamentowanej edukacji. Wyobrażenie przeszłości i

wiedza o niej – wbrew przekonaniom dobrodusznym nauczycieli i pobożnym życzeniom dysponentów polityki historycznej, polityki pamięci i polityki dziedzictwa – nie pochodzi z regulowanej przez państwo i szkołę zinstytucjonalizowanej indoktrynacji historycznej. To raczej żywiołowe uczestnictwo w kulturze kształtuje w nas wyobrażenie świata minionego. Szkoła – a może i uczelnia – pozostawia w nas jedynie strzępy faktografii osadzone na potocznym obrazie dziejów.

Zastanówmy się, jakie pojęcie o przeszłości i wiedzę o niej mógł mieć poznany w pociągu „znawca historii”, profesor z politechniki?[3]

Zawodowy historyk z kolei kompetencję swą zawdzięcza terminowaniu w profesjonalnej wspólnocie. Wszystko, co wie o przeszłości, także bierze z narracji o niej. Pomyślmy o znanych nam wybitnych historykach. Ci zwłaszcza, którzy urodzili się, powiedzmy, sto pięćdziesiąt lat temu, ale i ci wielcy, którzy niedawno odeszli, imponowali erudycją[4]. Swą obezwładniającą ogromną wiedzę zdobyli, studiując źródła pisane, literaturę historyczną, źródła archeologiczne, dzieła sztuki, różnorodne ślady przeszłości, inne nauki o człowieku. Przyjmijmy, uogólniając nieco, że o przeszłości dowiadywali się z profesjonalnego uczestnictwa we wspólnocie badawczej. Uczyli się od mistrzów i rzemieślników. Socjalizując się i kulturalizując, „historyzowali się”.

Warto dostrzec, że zdaniem większości historyków celem poznania historycznego jest odtworzenie świata takim, jaki był. Ustalenie prawdy. Zapytajmy bliżej, co to przynajmniej dla niektórych z nich znaczy. Świat państw, dynastii, etnosów, polityki, miast, zapachów i dźwięków, ludzkich losów i losów herosów, codziennego bytu, chorób i klęsk elementarnych, handlu, pożywienia, żeglugi, wierzeń, wojen, dyplomacji, władzy, instytucji...? Nieprzeliczalnych rodzajów fenomenów, aspektów i wymiarów minionej ludzkiej rzeczywistości?

Nie da się ponownie powołać do życia ludzi, którzy żyli w

przeszłości. Już to samo wyklucza osiągnięcie celu: odtworzyć świat takim, jaki był. Skoro co do tego się zgadzamy, to uznajmy także łącznie roszczenie odtworzenia świata i spełnienie tego roszczenia za utopię. Nie da się odtworzyć świata takim, jaki był, bo nie da się powołać do życia ludzi, którzy tworzyli, używali, napełniali go sensami, działali w nim... Przy tym takimi, jakimi wówczas byli.

Ludzie stanowią historii sedno. Bez ludzi nie byłoby historii. Bez ludzi nie ma historii i bez nich nie ma historia sensu. Bez nich w przyrodzie, środowisku, na planecie nie powstałaby warstwa kultury, która jest ludzkim dodatkiem do tego. To ludzie wygenerowali świat ludzki. Wszystko wokół nas jest obarczone współczynnikiem humanistycznym. Niczego innego nie ma.

Obiektem pożądań historyków jest miniony świat działających ludzi wraz z ich myślowym i praktycznie uchwytnym kontekstem. Gdybyśmy nawet mieli pełną wiedzę o przeszłości, to i tak – zgódźmy się – nie odtworzymy go takim, jaki był. Był bowiem konkretnym, nie tylko pomyślanym światem. Jak dotąd sądzimy, że to niemożliwe.

Nie chodzi mi o to, aby pastwić się nad tą oczywistością. Warto pamiętać o niej i konsekwencjach, jakie z niej płyną.

Pragnienie poznania i rozumienia tej rzeczywistości minionej taką, jaka była, jest jedną z najciekawszych utopii, jakie żyjemy po dziś dzień. Kluczowym naszym paradoksem i złudzeniem: dążymy do poznania przeszłości taką, jaka była. Jednocześnie wiemy, że takiej, jaka była, nie ma i nie uda się uzyskać.

Przeszłość, jaką chcemy przywrócić, to ta tylko, która jest nam dzisiaj do czegoś potrzebna.

[1] „[D]ziękuję za taki eunuchowy obiektywizm. Ja chcę nie

więcej, ale też nie mniej niż względną prawdę mojego punktu widzenia, jaki zdołałem osiągnąć dzięki mojej ojczyźnie, przekonaniom politycznym i religijnym oraz poważnym studiom. J.G. Droysen, *Historyka* (fragmenty), w: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznoliterackiej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności*, wybór, przekład i oprac. J. Kałużny, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2003, s. 122.

[2] Już dzięki bajkom, baśniom, beletryzowaniu codzienności konstytuujemy dziecięcą imaginację i zaludniamy przeszłość. *Dawno, dawno temu...* (tzn. bardzo dawno, na razie tyle tylko wiemy, co znaczy „dawno”. *Za górami, za lasami lub rzekami i morzami...*, tyle wystarczy do kształtowania ram przestrzennych wyobraźni dziecka. Tworzymy temporalno-spacjalny habitus minionej rzeczywistości. Miejsca działań podmiotów sprawczych, uczestników awanturnicznych zdarzeń mitycznych opowieści. Konstytuujemy świat dla podmiotów opowieści rodzinnych, miejsc pamięci o przodkach rodziców, albumy rodzinne... Koordynujemy z nimi dobro/zło, godne/niegodne, piękne/brzydkie, groźne/przyjazne... Tworzy się rzeczywistość wyobrażana dziecka komunikująca emocje i wartości.

[3] Przywołuję tu wydarzenie opisane w przypisie 4 do Wycinanek (10): Spotkałem w pociągu profesora z politechniki. Ten, widząc, że czytam książkę, jakoby historyczną, zagadnął: ja też znam się na historii (zwrot profesora). Miałem nauczyciela w liceum. Kazał nam wyuczyć się na pamięć 200 dat – pochwalił się. Do dzisiaj pamiętam. Może mnie pan zapytać... Dobrze, odpowiedziałem, i zapytałem: kto komu hołdował w 1525 r.? Profesor odrzekł: Panie, kto by to pamiętał, tyle lat... Z kolei w czasie pobytu w szpitalu zapytała mnie pani docent, czy to wszystko, co mówią i piszą o Pileckim, to prawda. Jakie wyobrażenie o zawodzie historyka ma odczytana doktor habilitowana nauk medycznych? A mniej oświeceni współobywatele?

[4] Erudycja może być deskryptywno-faktograficzna, a może być

i eksplanacyjna. Pierwsza idzie tropem pytań: Kto? Co? Gdzie? Kiedy? Jest uzależniona od wydolności pamięci. Druga zaś poszukuje stale odpowiedzi na pytanie: Dlaczego? Eksploatuje zasoby operacyjne i konceptualne wiedzy. Ta pierwsza archiwizuje, ta druga reinterpretuje zasoby myślowe kultury lub konkretnej jej domeny.

Redakcja językowa: Beata Bińko